

# NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 23.

Bydgoszcz, niedziela 6 czerwca 1909.

Rok II.

## Na niedzielę pierwszą po Świątkach.

### Lekcja.

1 Jan IV. 8—21.

Najmilsi, Bóg jest miłość. W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwiej umiłował nas, i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze. Najmilsi, jeśli nas Bóg tak umiłował, i myśmy powinni jeden drugiego miłować. Boga żaden nigdy nie widział. Jeżeli się miłujemy zobopólnie, Bóg w nas mieszka, a miłość jego doskonała jest w nas. Przez to poznawamy, iż w nim mieszkamy, a on w nas, iż Ducha swego nam dał. A myśmy widzieli i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna swego Zbawicielem świata. Ktobykolwiek wyznał, iż Jezus jest Syn Boży, Bóg w nim mieszka, a on w Bogu. I myśmy poznali, i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim. W tem wykonana jest miłość z nami, abyśmy ufność mieli w dzień sądny, iż jako on jest, i my jesteśmy na tym świecie. W bojaźni niemasz miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie; a kto się boi, nie jest doskonały w miłości. My tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłował. Jesliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego którego widzi, Boga którego nie widzi, jako może miłować? A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego.

### Ewangelia.

Łuk. VI. 36—42.

W on czas rzekł Jezus Uczniom swoim: Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Opuście, a będzie wam odpuszczono. Dawajcie, a będzie wam dano, miarę dobrą i natłoczoną, i potrzesioną, i opływającą dadzą na łono wasze. Bo tak miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono. I powiedział im i podobieństwo: Iżali może ślepy ślepego prowadzić? czyż nie obadwa w dół wpa-

dają? Nie jesteście uczeń nad mistrza, lecz doskonały każdy będzie, bądźli jako mistrz jego. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu który jest w oku twojem nie baczysz? Albo jako możesz rzec bratu twemu: Bracie, dopuść że wyrzucę źdźbło z oka twego, sam tramu w oku twem nie bacząc? Obludniku, wyrzuc pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz abys wyjął źdźbło z oka brata twego.

## Na uroczystość Trójcy Ś.

### Lekcja.

Rzym. XI. 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jako są nieogarnione sądy jego, i niewybadane drogi jego! bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego? albo kto mu pierwiej dał, a będzie mu oddano? albo wiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko. Jemu cześć i chwała na wieki Amen.

### Ewangelia.

Mat. XXVIII. 18—20.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

## Nauka.

Pan Jezus poleca Apostołom wszystkie narody nauczać i chrzczyć; z tego widać, że jak znajomość wiary i samaż wiara, tak i Chrzest święty jest do zbawienia koniecznie potrzebny. Wyraźniej jeszcze mówi to Pan Jezus do Nikodema: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Św., nie może wniknąć do Królestwa Bożego. Z tego powodu Kościół św. kierowany Duchem Św. rozporządził, żeby dzieci chrzczone jak najwcześniej po ich narodzeniu; bo dzieci umierające bez Chrztu św. nie idą wprawdzie do piekła, na które przynajmniej żadnym osobistym grze-

chem nie zasłużyły, ale i do oglądania Boga dla grzechu pierwotnego przynigdy nie przyjdą; i słusznie mawiają ludzie o takich, co zawinili, że dziecko czy to w żywocie matki, czy też po narodzeniu umiera bez Chrztu św., iż stracili duszę Panu Jezusowi.

Nie godzi się więc zwlekać z Chrztm św. dla tego, żeby doczekać się przybycia zacniejszych rodziców chrzestnych lub dla innych podobnych przyczyn. Owszem jeżeli dziecko jest słabe i zachodzi obawa, czy mu nie zaszkodzi może przeprawa do kościoła, to nietylko wolno, ale nawet należy udzielić mu Chrztu z wody, bez ceremonii, których dopełni w takim razie ksiądz, gdy już dziecko będzie można bez obawy zawieźć do kościoła. Żeby Chrztst taki był ważny, potrzeba, aby ten co chrzci miał szczerą wolę dać dziecku to, co Kościół św. przez Chrztst dać zamierza, i żeby w tym zamiarze czystą, zwyczajną bez przymieszki wodą polewał trzykrotnie głowę dziecka i równocześnie (koniecznie potrzeba równocześnie) mówił: „N. (imię dziecka) ja ciebie chrzczę w imię Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego Amen“. Z tych słów żadnego zmienić ani opuścić nie wolno; również potrzeba uważać na to, żeby woda rzeczywiście dotykała się ciała dziecka, czyli skóry, a nie spłynęła n. p. po włoskach tyłko. Chrztu z wody może udzielić każdy człowiek, byle wiedział, jak sobie postąpić; jednak pierwszeństwo powinien mieć ksiądz; jeżeli księdza niema, to powinien chrzcić raczej mężczyzna niż kobieta, a tylko w ostatniej potrzebie rodzony ojciec lub matka, bo pomiędzy chrzczącym a rodzicami dziecka wytwarza się powinowactwo duchowne.

Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Obietnicy tej dotrzymuje nam Pan Jezus wielorakim sposobem, mianowicie jest z nami: 1) w Przenajśw. Sakramencie, w którym chce być pokarmem i pociechą naszą, oraz ofiarą za nas, ale też odbierać od nas cześć powinną; 2) jako Głowa Kościoła, w którym za sprawą Ducha Świętego przez Apostołów i następców ich, tj. Biskupów i kapłanów naucza nas chować wszystko co im kolwiek przykazał; 3) jest Pan Jezus z nami, ilekroć i gdziekolwiek nas choćby dwóch lub trzech jest zgromadzonych w Imię Jego; 4) nawiedza nas przez najmniejszych swoich. Najmniejszym jest ktokolwiek w oczach twoich nie wiele znaczy i na żadne prawie nie zasługuje względy, albo nudzi ciebie, np. swoją niezdarnością, natręctwem, brakiem ogłady, albo niecierpliwi swojemi pretensjami, przywarami lub grubiaństwem; a jednak cokolwiek jemu powiedziałeś lub uczyniłeś, toś Panu Jezusowi uczynił i powiedział; ulitowałeś się i poratowałeś potrzebującego pomocy, rady albo pociechy, Panu Jezusowi to uczyniłeś; 5) mówi Paweł św. o łasce poświęcającej: żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus: jest tedy Pan Jezus z nami, ale i w nas przez łaskę poświęcającą. Tu możemy Pana Jezusa karmić tym pokarmem Jemu właściwym tj. spełnianiem woli Ojca niebieskiego; ale tu możemy też krzyżując sami Syna Bożego i na pośmiewi-

sko mający naśladować złości żydowskiej, kiedy przez grzech śmiertelny pozbawiamy Go życia, którym żył w sercach naszych; a przez powszednie grzechy ponawiamy to wszystko, co uczyniono Jemu przed ukrzyżowaniem. Amen.

## Ufność nagrodzona.

Było to pod koniec siedemnastego wieku, krótko po zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Na przedmieściu Wiednia, zwanego „Laimgrube“ (kopalnia gliny), nie było wówczas jeszcze takich pałaców, jak dziś; były tam wprawdzie wcale pokaźne domeczki, ale więcej jeszcze było nędznych chat, i do jednej z takich wprowadzamy czytelnika.

Chata stanowiła narożnik tak zwanego „kąta żebraczego“ na ulicy Mariahilf, a w tej chacie mieszkał w jednej izdebce i jednej komórcie uzdolniony muzyk Marten i szesnastoletnia Józia, bardzo wdzięczne i uzdolnione dziecko, mianowicie wykształcone w kobiecych robótkach.

Jednakże ojciec ani córka nie mieli chwilowego zatrudnienia, bo niedawno temu dopiero oswobodzony był Wiedeń od okrutnego turka, a miasto, które w tak okropnej było nędzy i tak blisko rozpaczy, nie mogło rychło przyjść do siebie, mianowicie, że wojna jeszcze nie była ukończona. Była więc bieda ogólna; nikt nie myślał o zbytowej bieliźnie, a tem mniej o wesołej muzyce; to też i do chaty muzykusa zajrzała nędza, a ojciec i córka nieraz zgłodnieli udawać się musieli na spoczynek.

Pewnego dnia, gdy już nędza doszła do najwyższego stopnia, nie mogło pocziwe dziewczę dłużej znieść rozpaczliwego narzekania starego ojca.

— Ojcze, — rzekła, ja pójdę poszukać sobie służby; całe zasługi oddam tobie, a ja się tam wyżywię.

— Co! — zawołał starzec rozdrażniony, i mię chcesz opuścić, niedobre dziecko? A kto by mię wtenczas pielęgnował? Nie, z tego nie będzie.

— Ale, ojcze kochany — zauważyła Józia, niema przecież tymczasem innego środka, żeby tobie dopomódz. Wiesz że już dawno pisałam do męża nieboszczyca mej chrzestnej, a do dziś dnia niema odpowiedzi.

— Wierzę, mruknał stary, lepiejbyś była do samego szatana pisała, bo ten z pewnością nie taki kutwa, jak ten dusigrosz Wild.

— Ależ ojcze to grzech tak mówić! — zawołało dziewczę. — To już lepiej udajmy się w modlitwie do mojego patrona, on nam wstawieniem się swoim u Boga z pewnością dopomóż.

— Myślisz? — zawołał ojciec z goryczą. — Ja zaś myślę, że ten biedny cieśla u góry niema tyle kredytu, co niejeden bogacz, który się tuczy jak bydlę. No — dodał z gorzkim szyderstwem, napisz do niego, do św. Józefa jeżeli myślisz, że ci się to na co przyda.

— To dobra myśl, ojezuszk, ja też to zaraz zrobię! — zawołało prostoduszne dziewczę z radością. — Napiszę mu, a ten mój gołąbek, któremu i tak nie dać nie mogę, aby się wyżywił, list mój zaniesie.

Usiadła do biurka ojca i na małej karteczce napisała następujące słowa:

„Święty Józefie! Zmiłuj się nad naszą nędzą! Nie mamy ani roboty, ani co wziąć z rasta! Proś, proś Boga, aby mi zesłał zatrudnienie, bo ojciec mój głodny!

Twoja wierna imiennica Józefa Merten, córka muzyka, szwaczka, Laimgrube, w narożniku żebraczego kąta.

Złożyła papier, przymocowała go za pomocą nitki do szyi gołąbka, otworzyła okno i — wychudła ptaszyna odleciała.

Upłynęła godzina, gdy do drzwi zakolatanano. Na zaproszenie ojca wszedł młody, zgrabny i starannie ubrany mężczyzna do izby.

— Czy tu mieszka sławetna panna Józefa Merten? — zapytał.

— Tak jest, a czego od niej chcecie? — odpowiedział ojciec, podejrzliwie się mu przypatrując.

— Jestem Józef Karol Hirtl, obywatel i jubiler tutejszy — rzekł nieznajomy przyjaczenie, — mieszkam tu w pobliżu i odebrałem od patrona mojego św. Józefa, do którego wielkie mam nabożeństwo, aby odpowiedzieć na ten list, który mu wasza pobożna córka napisała. Potrzebuję wiele bielizny, i chcę pannę Józefę poprosić, aby mi ją uszyła; grywam także dla chwały Bożej a dla mojej przyjemności jako amator na chórze w kościele Karmelitów, więc potrzeba mi dzielnego muzyka, abym się lepiej wykształcił. Czy pan mistrz i panna Józefa chcą na to przystać?

— Ach, z największą chęcią! — zawołała Józefa z zapalem.

— No, — odpowiedział na to jubiler, — to musicie mi pozwolić, że wam dam zadatek, bo ja bez zadatku roboty nie przyjmuję, ale też bez zadatku roboty nie daje.

To mówiąc położył pięć dukatów na stół.

— Widzisz ojeze — zawołała Józia, — jak to św. Józef odpowiedział na mój list! Ach jakże mu szczerze będę dziękowała.

— Czyń to, moja panno, zawsze, a nie zostaniesz bez pomocy i opieki, — rzekł obywatel poważnie. — Przyślę tu przez służącego płótno i wzór, podług którego bielizna ma być zrobiona i oczekuję zawiadomienia, gdy będzie gotowa. A pan, panie mistrzu, bądź łaskaw jutro rozpocząć z nauką. Tu wam zostawiam mój adres, na domu wymalowany jest św. Józef.

Obywatel skłonił się z uszanowaniem i odszedł.

Józia w radosnem uniesieniu rzuciła się ojcu na szyję; ten zawstydzony widocznie spuścił ku ziemi wzrok.

Wy tłumaczenie tego zrzędzenia Opatrzności jest bardzo proste.

Zbiedzony i osłabiony gołąbek nie zdołał daleko lecieć, a wystraszony niezwykłą ozdobą na szyi, zawieszonym listem, wleciał przez

otwarte okno do jednego z domów na najbliższej ulicy.

Właściciel domu, ów młody jubiler, zdziwił się niepomału, spostrzegłszy u szyi skrzydatego swego goście karteczkę; odebrał ją, przeczytał, zastanowił się nad tem dziwnem Opatrzności zrzędzeniem, a rozczuliwszy się tą mocną ufnością i prostotą dziewczęcia, postanowił stać się narzędziem Opatrzności.

Ala nie skończyło się na tem. Wskutek tego niezwykłego zdarzenia poznał ów jubiler wartość i dobre usposobienie córki biednego muzyka. Rok zaledwie upłynął, a już w domu jego krzątała się młodzietka jego żona — Józia, która z wdzięczności za doznaną opiekę i pomoc w potrzebie, ozdobiła chatkę, w której dawniej z ojcem mieszkała, obrazem św. Józefa. Obraz ten do dziś dnia umieszczony jest na pamiątkę na domu w miejscu owej chatki.

## Dom Polski.

Jest między ludem odwieczne podanie  
O rzeszy karłów podziemnych i gnomów,  
Co rozłożyli swoje panowanie  
Pod urwiskami gór, wśród skał załomów;  
I tam, gdzie stopie ludzkiej niedostępna  
W głąb ziemi wiedzie kręta, skalna ścieżka,  
Na wielkie losy świata obojętna  
Posępna rzesza ziemnych karłów mieszka.  
Mieszka i strzeże skarbów! gdy na świecie  
Cokolwiek przemoc zdławi i zagarnie,  
I lzy, co roni uciśnione dziecię,  
I sny młodzieńcze, podeptano marnie,  
I dźwięki pieśni rzewnej niepojęte,  
Zgłuszone gwarem chciwej łupów tłuszczy,  
I poświęcenia ciche, mężne, święte,  
I myśl co z ludzkich badań się wyluszczy;  
Wszystko, co w życia gorączkowym wrzątku,  
Choć ziarna pełne, nieplodnie zaginie,  
Co kończyć musi, nie mając początku,  
Co mogąc wieczność żyć — kona w godzinie,  
To wszystko z gruzów podjawszy i zgłiszczy,  
Skrzętna dłoń karłów składa w swe zasieki;  
Co tam złożone, wraz z światłem zabłyszczy  
I już klejnotem jest po wszystkie wieki.  
Więc to, co w perel świeci rząd ujętem,  
To było niegdyś lżą ludzkiego żalu;  
Niezrozumiała pieśń jest tam dyamentem,  
A czyn nieplodny iskrzy się w opalu.  
I ani zgadłbyś, że te amestysty,  
Ze te szmaragady, topazy rubiny,  
To niegdyś ludów gościnnie ciernisty,  
Lub krew serdeczna, przelana bez winy...  
I skarbiec gnomów rośnie w każdej dobie,  
Bo na imienia ludzkiego zakale,  
Aż gdy się każda zapełni szczelina,  
Na krzywdy miejsca zabraknie w ziemi na dzień,  
Sprawiedliwości wybije godzina  
I gmach bezprawia z trzaskiem się rozpadnie.  
Wówczas klejnoty rozszypią się hojnie  
Dla całej ziemi zdobyczą radosną,  
Wieczny mir wszędzie po odwiecznej wojnie,  
A ziemne karły w olbrzymów wyrosną.

Czyż polska strzecha nie z baśni pieczarą?  
Do której co dnia nędzne, ziemne karły  
Odnosim skrzętnie z miłością i wiarą  
Siły, co w walce życia obumarły?  
To, co zdeptane, zbrukane, zatrute,  
To, co zwiędło zanim się zrodziło,  
To, co zamilkło nim wezbrało w nute,  
To, co przestało być, ach! — zanim było;  
To, co po świetle robactwem zaległem,  
Zarazy trądem zaszło, albo błotem,  
To wszystko pod jej świętem, cichem węglem  
Znowu na wieki staje się klejnotem.

Józef Kościelski.

## Grota św. Michała w Norwegii.

Słynnem z piękności jest w Norwegii jezioro Nordojoe; południowy jego brzeg przedstawia jeden z tych cudownych zakątków, na które spojrzawszy, wrywa się z duszy mimowolny okrzyk: tu chciałbym mieszkać!

Skały wspinają się jedna ponad drugą, jak tarasy odziane bogatą roślinnością; z łona zieleni drzew i tęczy kwiatów wyrastają domiki białe, uśmiechnięte swą prostotą i młodością, jezioro pod pływa pod same ich progi.

Na prawej stronie jeziora widok zupełnie odmienny ma charakter. Wznosi się tam wysoka, prostopadła skała a w połowie jej wysokości jest zagłębienie, podobne do podziemia jakiej groty. Jest to grota św. Michała.

O niej to opowiadają Norwegczycy co następuje:

„Trzy wieki temu, w chwili gdy nauka Lutra ogarniała Norwegię, lud zaczął opowiadać, że na jeziorze dzieją się nadzwyczajne rzeczy. Żeglarze przebiegający jezioro w czasie nocy słyszeli jakieś tajemnicze głosy wychodzące z wnętrza góry, innym razem rześiste światło, ztamtąd płynące, oblewało wody od brzegu do brzegu. Na ten widok żeglarze żegnali się, a naciśnawszy na oczy kapelusze, pracowali z całych sił wiosłem, aby czempredziej uciec z pod zaczarowanego widoku. Odważniejsi przekonali się, że światło we wnętrzu skały zjawiało się nagle i po pewnym czasie również nagle zniknęło. Zjawisko to powtarzało się często, rozsiewając po całej okolicy przestraszcach i budząc ciekawość.

Najodważniejsi marynarze udali się do swego pastora i opowiedzieli mu co widzieli.

Duchowny ten należał do owych fanatyków, jakich wydaje każda epoka gwałtownych przewrotów; nie wahał się chwycić za oręż, gdy orężem trzeba było zwalczać przeciwnika, nie znał strachu, szedł w ogień naoslep.

— Miejeicie czólno gotowe! — zawołał — gdy noc nadejdzie pojedę tam, wejść do groty i w imię Pana mego wypędzę złego ducha, jeśli w grocie obrał sobie mieszkanie.

I duchowny wśród nocy podpływał pod skałę. Niedługo czekali na śpiew wybiegający z pieczary, wkrótce i jasność oblała wody jeziora. Pastor stanął w łodzi, wyteżył wzrok, światło oślepiło mu oczy.

Nie uląkł się jednak, kazał czólno prosto ku skale kierować. Stanąwszy u jej podnóża, uczepił się jakiegoś krzaka i począł się wdrapywać po gładkiej ścianie. Przerażeni marynarze nie mieli odwagi iść za nim.

Pastor stanął nareszcie w grocie i w tej chwili światło nagle zagasło. Nic nie widział, naprzód iść nie mógł, nie wiedział co ma przed sobą, cofać się także nie mógł, bo za nim była woda i przepaść — więc śmierć niezawodna.

Nie będąc sposobu wyratowania się z tej ciemnicy bez wyjścia, wznosił rękę i głosem silnym zawołał:

— Człowieku czy duchu, który nawiedzasz te miejsca, wzywam cię w imię Boga, przybądź i zdaj rachunek ze swoich czynów Jego słudze.

Natychmiast zabłysło olśniewające światło i rozległ się śpiew. Pastor, przerażony tem zjawiskiem, opuścił ręce i zobaczył przed sobą wzniesiony ołtarz, podobny do tych, jakie był burzył w katolickich kościołach, dwanaście świec gorzało dokoła wizerunków świętych, wznosiły się dymy z kadzielnicy, na stopniach stał starzec w ubraniu mszalnem.

Starzec kapłan zstąpił powoli ze stopni ołtarza i przemówił do napastniczego gościa:

— Wezwałeś mnie w imię Boga — jestem zawsze posłuszny Jego imieniu, więc zjawiam się. Czego chcesz człowiecze?

— Kto ty jesteś? — zapytał strwożony pastor.

— Jestem ostatnią twoją ofiarą — odpowiedział starzec — ty zburzyłeś wszystkie nasze ołtarze, z ogniem puściłeś nasze domostwa, wygnałeś nas z gniazd, poświęconych prawemu Bogu. Jam już za stary, aby z innymi braćmi iść na kraj świata, wybrałem więc sobie to schronienie, w niem do śmierci służyć będę prawemu Bogu. Z początku wierni memu Kościołowi przychodzili tu, do tego ołtarza, ale tyś wszystkich rozproszył, dziś sam tylko zostałem. Od dawna już sam jeden pędzę tu życie w żałobie po wierze, jakąś ty zniszczył; sam jeden czekam, aż Bogu spodoba się wezwać ostatniego sługę swego do siebie. Podczas świąt uroczystych odprawiam solenne nabożeństwa; zresztą — dodał starzec głosem w którym brzmiały poddanie się i nadzieja — zresztą może Bóg dozwoli, że jeszcze usłyszysz te hymny i ujrzesz te ofiarne dymy pod otwartym niebem mej ojczyzny...

Wobec tej pokory i nadziei świątobliwego starca, dumny wyznawca Lutra pochylił głowę przed kapłanem nieprzyjaznego sobie kościoła i uchwyciwszy drżącą dłoń jego, zawołał:

— Mój ojcie, ja broniłem prawdy po swemu... Już nie podniosę ręki na ciebie, niech Bóg między nami rozsądza. Przysięgam ci ojcie, że nikt tu nie przyjdzie mącić spokoju...

Odtąd Norwegia odznacza się tolerancją dla wszystkich wyznań.